



choć sama ciągle bezdomna
 dom dla swoich uczuć
 bezpieczny i cichy znalazłam
 w ramionach twoich
 odgradzony od świata kotarą
 zapachu czerwonych róż
 których płatki w moje włosy
 szeptem wplatasz co wieczór
 a gdy zamykam oczy
 i gdy już milkną spojrzenia
 do snu oddechem mnie tulisz
 miarowym biciem serca
 na tych kilka chwil
 całym sobą
 usypiasz

@--'---,----

zimny, jesienny wiatr
 i po horyzont nieskończona
 aleja marmurowych grobów
 wciąż idę
 przez miasto skamieniałych dusz
 patrzących z politowaniem
 na przybłądę
 czego tu szukasz? uparcie pytają
 wtedy milczę a one zaklętym
 w stado czarnych wron
 otaczają szeptem - wciąż marzniesz?
 kolejny tęsknoty lodowaty powiew
 patrz! patrz! ona płacze...nareszcie
 samotności niemi szydercy
 nie dają uciec od wspomnień
 o drzazgach wbitych w przeszłość
 nie pozwalają zapomnieć, dotykają ran
 wciąż idę
 ślady bólu zostawiam
 aby po nich kiedyś wrócić bez lęku
 do ciebie
 bo przecież kiedy umrę
 ty dalej będziesz
 moim aniołem

----'---,--@

12-11-2006, Howth

zimnymi szponami
 chirurgicznej stali
 dziecię niewinne
 z łona matki wyrwane
 na świat spojrzęło
 świadome
 wagi swej decyzji
 umarło

19-10-2006, Dublin

to cudze sny, nie moje
 bo choć w myślach cię tworzę
 i nad rankiem do życia namawiam
 nie moje to już słowa
 cudzy także...pożądania ogień
 gdy spopiela kolejny dzień
 w szarość wieczoru
 i oczekiwania samotne chwile
 już nie dla mnie...i ta tęsknota
 ulotna...w drobny pył
 gdy moim własnym snom
 w myślach odbieram życie
 modlitwy słów strumieniem
 z tętnic przeciętych płynącym
 nieporna piątego przykazania
 nie zabijaj

18-10-2006, Dublin

n@rkomanka

mój poranek
 moje lustro
 mój pośpiech
 mój przystanek
 mój tramwaj
 moje miasto
 mój hałas
 moja praca
 mój stres
 moja frustracja
 moja gorycz
 moja porażka
 moja walka
 mój sukces
 moje zmęczenie
 moje zamyślenie
 moje marzenia
 mój lęk
 mój smutek
 moje sny
 mój świat
 wszyscy precz!

/10-9-2006/

deszczowa noc
 gdy słyszę
 milionów małych kropeł
 szumiący krzyk...
 dlaczego popełniają
 samobójstwo
 akurat na moim oknie
 czego chcą?
 czy namawiają...
 może kuszą?
 ciągle obiecując
 że będzie inaczej?
 że w ten sposób nareszcie
 osiągną nieba...

/28-8-2006/

jaźń zimnym ostrzem
 rozdarłam na części
 w czarnym całunie słów
 utkanych z tajemnic
 chowam małą różę
 czerwienią nagle
 z nadgarstków wykwitła
 nie pojmujesz?
 gdy powietrze szlochem
 w płucach ściśnięte
 a krew gorąca parzy
 serce zimne jak gład
 gdy zdejmuję maskę
 daru niemówienia wprost
 ukrywania rozpacz i strachu
 gdy odkładam tarczę
 fałszu, cynizmu, ironii
 i gdy patrzę w lustro
 zdolna w martwy kamień
 wszystko co żywe obrócić
 wciąż niepewna obrazu
 to ja
 to ona?
 wybierz sobie
 lecz nie pytaj...

/21-8-2006/

Motyl (trzy kropki)

...
 mały motyl
 ...
 pojawił się nagle
 przesyconym ciszą wieczorem,
 kruchymi skrzydłami
 musnął zmęczone powieki,

przysiadł nieśmiało na dłoni

...

mały motyl czekał

...

czy na pierwsze słowo?
to najważniejsze,
które pozwoli mu kiedyś wrócić?

...

ślady szminki na kubku,
letnia już kawa,
rozrzucone kartki papieru,
drżące palce wciąż rytmu niepewne
uparcie tańczące po klawiaturze
i mdłe światło starej lampki
niosące szum ulicy za oknem

...

a mały motyl słuchał

...

zabłąkana w świecie własnych myśli,
otoczona obrazami malowanymi wyobraźnią
jej słowa płynęły w powietrzu
aby pokryć ekran drobnym pyłkiem
iluzji motyli skrzydeł

...

ale mały motyl odleciał

...

odleciał na skrzydłach tak silnych
by unieść ciężar tego co w sercu utkwilo
ciężar ostrej, zimnej drzazgi,
której nie miałam odwagi wyszarpnąć

/21-06-2006, Małgorzacie/

w letnim deszczu
w wieczornym parku
Szarość i Nieufność
na starej zapomnianej ławce
dwie obce istoty i dwa obce światy
ich słowa... zdań strzępy
znikały targane nagłym powiewem
jak łzy w deszczu nieopatrznie zgubione
opętane wirem niezadanych pytań
myśli uparcie wpatrzone w ziemię
choć dla innych niewidoczne
to na wskroś realne
tak jak lęk przed chwilą
gdy padnie odpowiedź
jakże łatwo się łudzić
jak łatwo żyć nadzieją
lecz jak trudno teraz zrozumieć
pustkę starej ławki
w wieczornym parku
w letnim deszczu
na której dla kogoś
zabrakło już miejsca...

/23-06-2006/

biała kartka papieru
 podsunęta przypadkiem (*przyszłam z nikąd...*)
 biała kartka papieru
 bez pytań (*nie pytałam...*)
 biała kartka papieru
 pełna odpowiedzi (*nie prosłam o nie...*)
 biała kartka papieru
 czasem mokra od łez (*także moich...*)
 biała kartka papieru
 pokreślona nerwowo (*zbyt wiele słów...*)
 biała kartka papieru
 pomięta w złości (*zamartłam...*)
 biała kartka papieru
 wyrzucona jak śmieć (...)

/1-08-2006/

Okruchy (streams of words)

czasem wystarczy...
 jedno słowo
 czasem jedno zdanie
 a czasem tylko
 sama świadomość
 to wszystko tak niewiele
 i jednocześnie...
 tak strasznie dużo

/daty brak/

przytulam twarz mokrą od łez
 do poduszki własnych snów
 pod ciepłym kocem marzeń
 ciągle szukam twych ramion
 w których nie spotka mnie
 sen o kolorowych motylach
 ufnie siadających na dłoniach
 o małych, naiwnych stworzeniach
 którym powoli odrywam
 delikatne skrzydła
 chcąc by wiły się z bólu
 aż je w końcu rozdepcze
 nadchodzący świt

/13-12-2005/

walking through spaces
 like shadow
 being slightly invisible...
 i'm touching someone's
 dreams and feelings
 delicately...trying to avoid
 deadly glimpse of the light
 shattering my transparency

into broken glass

/1-12-2005/

puste słowa
 jak karma dla własnej ambicji
 puste słowa
 jak eksplozja niszczy harmonię
 puste słowa
 burzą delikatną konstrukcję z innych
 pustych słów
 dlaczego to robicie...?
 co chcecie osiągnąć...?
 jak przed wami uciec...?
 gdzie...?

/29-11-2005/

liczę godziny
 podświadomie chcąc
 zatrzymać czas
 liczę potknięcia
 których nie mogę wymazać z pamięci
 próbuję wciąż
 swe myśli ułożyć inaczej
 lecz one
 niepokładane, ubrudzone jakby
 brakiem przyczyny
 nieistnieniem potrzeby
 wyrrywają się z dłoni
 kalecząc ją
 i te chwile, które zostały
 tylko dla nas

/24-11-2005/



świeca
 płonąca w ciszy
 w drżących cieniach
 widząca
 to co piękne i szpetne
 co intymne
 mała świeca
 przygasa powoli
 płacząc woskiem
 nad swoim płomieniem
 kiedyś zgaśnie
 wiedząc już
 co to jest miłość

/7-9-2005/

addicted to...

walking
 up and down
 through
 empty streets

of her soul
 feeling bright
 of voices
 suddenly splattered
 with thoughts,
 so strange...
 she touches nodding
 street lamps
 sharing trustingly
 light over her head
 trying to find...
 what?
 should I tell her?
 shivering with cold
 wearing black
 light painted girl
 far from home
 lonely
 but still looking for
 something...

/21-7-2005/

I wear (you)...

I wear
 your hands
 so gently
 so ethereal
 like lingerie
 a velvet kiss
 fitting well
 each hidden nook
 I wear
 your lips
 slightly taking
 shape of each
 secret alley
 in transparency
 of seductive touch
 slightly walking
 through my skin
 I wear...

/19-7-2005/

(ty już wiesz)

Jej twarz zamyślona
 po drugiej stronie
 znam uczucie
 którego nie widać
 w każdy wiersz
 nieśmiało włożone
 choć Jej nie ma

Ona w każdym wersie
 Jego serce
 w piękne słowa
 ukradkiem wplecione
 aby Jej serce
 w pamięci przetrwało
 obraz małej istoty
 zamazany przez czas
 przezroczysty prawie
 tak białą niewinny
 jak pierwsza miłość
 na zawsze w duszy
 milczeniem zamknięta
 byłaś będziesz
 skradzione słowa
 teraz wiem
 anioty nigdy
 nie umierają

/11-07-2005/

Cappucino (rozlana kawa)

patrzę na kubek kawy
 przewrócony...już pusty
 letnimi strużkami małe serca
 palcem na stole rysując...
 rozmazane, nijakie
 jak wczorajszy sen
 z którego obudziłam się
 aby teraz patrzeć
 na kromkę chleba
 która za chwilę suchością
 rozerwie mi gardło
 lub litościwie zadusi
 abym już nie musiała
 patrzeć na rzeczywistość
 na granicy absurdu

/03-07-2006/

uczę się mówić
 uczę się słuchać
 uczę się milczeć
 wyciągam dłoń
 by potem blizny
 oglądać na niej
 więc uczę się
 obojętności
 ciągle się uczymy
 na własnych błędach
 podobno...

/26-06-2006/

naciśnij *
 aby odblokować klawiaturę
 wiadomości
 wybierz
 e-mail
 wybierz
 wyślij i odbierz
 wybierz
 łączenie
 znajdowanie serwera
 odbieranie poczty
 nie ma nowych
 złych wiadomości
 dobrych
 też nie ma
 wstecz
 wstecz
 wstecz
 terminal zablokowany
 moje własne Déjà vu
 moje codzienne...

/23-06-2006/

to tylko taniec

szumiących w głowie
 dźwięków muzyki z oddali
 niesionych kolorami światła

to tylko taniec

tęczowej mgły w której wiruję
 uwięziona w ramionach
 zamkniętych pragnieniem
 bliskości bez słów

to tylko taniec

kolejnych sekund, minut
 gdy chłonę ukradkiem
 smak twoich ust

to tylko taniec

gdy w twój zapach się wtulam
 ucząc niecierpliwe dłonie
 by nie pragnęły dotykać

to tylko taniec

gdy ukryte w jedwabiu czerni
 piersi krzyczące uciszam
 dręczone łaskaniem pieśczoły

to tylko taniec

gdy twoje kolano
 pomiędzy udami
 odnajduję zagubione niewinnie

to tylko taniec

gdy od kostek po rzęsy
 czuję podniecenia palący ból
 który zimnem przesywa na wskroś

to tylko taniec

gdy stęskniona czekam
 aż pustkę we mnie drżąca
 swoim ciepłem zapełnisz

a to tylko taniec

więc jak długo jeszcze
 będziemy tak...
 tańczyć?

/09-07-2005/

senny nieco
 dniem już zmęczony
 na powiece
 przysiadł zamkniętej
 w długich rzesach
 marzeń
 zaplątał ażur
 kolorowych skrzydeł
 zastygł zazdrosny
 o tęczy obraz
 małego motyla
 odbity w kropli
 krystalicznej
 tzy

/24-06-2005/

buduję most
 w myślach go burzę
 buduję ponownie
 aby przepaści
 dwa brzegi połączyć
 łądząc się
 że ktoś po nim przejdzie
 lecz wiem
 nie przejdzie nikt
 zbyt cienkie
 zbyt wiotkie liny
 jak porozumienia
 nić pajęcza
 targana wiatrem
 nad głęboką otchłanią
 dzielącą dwa światy
 pomiędzy którymi
 kruchy most
 jest tylko
 iluzją

/17-06-2005/

jak długo
 można pamiętać
 lodowaty chłód
 strachu przed rozstaniem
 dotyk miękkiego puchu
 rodzierający kręgi ból
 utratę tchu
 falę gorąca
 zalewającego umysł
 szumem
 srebrnych skrzydeł
 nocnego anioła

czerwień krwi
 z bijącego
 gwałtownie serca
 gorący powiew oddechu
 wypalający w umyśle
 obraz
 małego punktu światła
 unoszącego się gdzieś
 w przestrzeni

/7-12-2004/

jesteś białym
 kosmatym pajakiem
 który złapał mnie
 w swoją niewidoczną
 sieć
 i kropla po kropli
 wstrzykuje jad
 swojej miłości
 który rozkłada
 mój umysł
 i paraliżuje
 moje ciało
 nie mogę już oddychać
 nie mogę już myśleć
 w twoich oczach
 widzę swoje odbicie
 kiedy wijąc się z bólu
 czekam na następne krople
 twojego słodkiego
 jadu

/7-12-2004/

burza i spokój
 gwałtowny odpływ
 kojące dźwięki
 kojące słowa
 kamienna plaża
 po sztormie
 po której stąkam
 niepewnie
 patrząc na strzępy
 rzeczy tak ważnych
 rozrzucone siłą
 pozbawioną kontroli
 dotykam muszli
 ostrożnie
 by do końca
 nie zniszczyć
 tego co ocalało
 by nie urazić
 ukrytego wewnątrz
 małego stworzenia
 jedyne życie
 wśród martwych
 mokrych od łez

kamieni

/14-06-2005/

cichym szeptem
 uspiłeś czujność
 słodkim kłamstwem
 opętałeś umysł
 aksamitnym dotykiem
 oszukałeś ciało
 zwabiłeś obietnicą
 puchatych łap
 które na chwilę
 schowały pazury
 zaczarowałaś miękkością
 ust kryjących kły
 niewinnym spojrzeniem
 ułożyłeś przy sobie
 tak blisko
 bym tuląc się
 poczuła zapach
 budzącej się bestii
 i w jednym muśnięciu
 dobrowolnie
 stała się ofiarą
 jej palących dłoni
 gaszących pragnienie
 w wilgotnym dotyku
 deszczu
 gorących pocałunków
 pachnącej namiętnością
 rozbudzonej bestii

/13-6-2005/

widziałam jej słowa
 niegdyś złowione
 w pajęczynę
 z rymów splecioną
 widziałam jej obraz
 przecięty różnicą
 przestrzeni i czasu
 gdy nagle dotknęłam
 jej myśli
 widziałam jej słowa
 zienne
 proszące o miłość
 widziałam jej słowa
 odważne
 namiętnie stęsknione
 gdy nagle dotknęłam
 jej smutku

/12-06-2005, dla Marioli/

czy powiesz mi kiedyś
 że robiłam błąd
 czy kiedyś usłyszę

że jest już za późno
 czy odsuniesz rękę
 gdy upadnę
 czy dasz mi czas
 by zrozumieć
 czerni i bieli
 symetrię kolorów
 ciepła i zimna
 symetrię doznań
 splecionych ze sobą
 symetrię myśli
 dwóch identycznych światów
 symetrię emocji i uczuć
 i niepewność
 czy mi zależy
 czy rozumiem
 i czym jestem
 zaburzona symetria
 ty i ja

/10-6-2005/

szara huśtawka
 nad szarą kałużą
 przemawia odartym
 z kolorów obrazem
 zakłętego kręgu
 pytań bez odpowiedzi
 odpowiedzi na nigdy
 niezadane pytania
 myśli szaleńcza gonitwa
 której uciszyć nie sposób
 w zamknięciu
 tęczy kolory
 w izolacji
 słońca promienie
 w ucieczce
 do nikąd
 w ciszy
 słysząc własne myśli
 wyrachowanie
 zimna analiza
 zysków i strat
 powiem ci - ciebie zaboli
 nie powiem - mnie będzie bolało
 przemilczana prawda
 aby oszczędzić cierpienia
 czy warto?
 słowa szczere lecz gorzkie
 dla kogo?
 szara huśtawka
 nad szarą kałużą
 raz wychylona
 zamarta
 w ciszy
 szarego dnia

/30-05-2005/

jesteś
 snem jak noc
 odarta z gwiazd
 światłem chłodnym
 szarego księżyca
 we włosach lśniącym
 potarganych wiatrem
 codziennych spraw
 niepokojem wiejącym
 nad przepaścią dnia
 jesteś
 snem który ucieka
 nad ranem
 więc nie budź mnie
 pozwól śnić...

/24-05-2005/

widzę twarz
 dniem zmęczoną
 słyszę myśli
 szmer cichnący
 patrząc w pustkę
 czarnych paciorków
 odbitych w popołudniowym
 lustrze rozszerzonych źrenic
 szukam twojego odbicia
 lecz ciągle znajduję
 tylko następny dzień

/21-05-2005/

w mgły oparach gęstych
 minionych chwil
 niczym biały dym
 liści palonych
 błądze lecz idę
 w kierunku
 sercem wskazanym
 a coś podąża za mną
 w każdej chwili gotowe
 w plecy wbić
 wspomnień ostre szpony
 serce wyszarpać
 wskazujące drogę
 patrzące do przodu
 oczy wydrapać
 lecz idę
 ku porannemu słońcu
 które w końcu spopieli
 drepczącą za mną ciszę

/16-05-2005/

szarością rażąca
 świadomość życia
 codzienności kurzem
 osiada na zmęczonej twarzy
 tak pragnącej kolorów
 więc ciągle ich szukam
 w suchej wyblakłej trawie
 drobnych wypatruje szkiełek
 rzeczywistości skruszonej
 w pastelowy pył
 małe pryzmaty uśmiechu
 w sercu cierpliwie zbieram
 by wzbić się ponad tę szarość
 i jej cień z barwą wymieszać
 bo teraz tak bardzo
 pragnę kolorów

/13-05-2005 (październik 2001) /

usypiam cię głosu
 szmerem tak cichym
 jak deszczu za oknem
 monotonny szum
 w ostatnim powiewie
 ciepłego wiatru układam do snu
 białe skrzydła
 czekam cierpliwie na spokojny oddech
 serca bijącego leniwie
 na drobnym pocałunkiem zamknięte powieki
 by otulić się tobą i schować przed nocą
 aby twarz ogrzać
 w puchatym kocu twych ramion
 i tam odnaleźć zagubiony sen

/13-05-2005/

po omacku
 na ślepo
 dotykam swoich
 pustych ścian
 poprawiam
 krzywo wiszące
 obrazy wspomnień
 kilku chwil i też
 szukam z nich wyjścia
 rozwiązania zagadki
 ciągle tej samej
 dlaczego
 tak nagle
 tak na chwilę
 tak cudownie
 tak boleśnie
 tak po prostu
 tak trzeba
 dlaczego
 tak...

/11-05-2005/

dziwne dni
minęły szybko
garść słów i gestów
chwile zrozumienia
chwile goryczy
pragnienie tej dziwnej
bliskości i uczuć
łaknienie
młyn zdarzeń
mielący codzienność
na małe okruchy
zatrzymał się nagle
zabrakło mu siły
zabrakło mu
ciebie

/11-05-2005/

mały kwiat
uwięziony w szkle
zabawka
zgubiona w pośpiechu
słowa
wypowiedziane pochopnie
czas
którego nie da się cofnąć
karuzela
na której uczucia bez celu
wirują
z każdym obrotem tracąc
sens

/04-05-2005/

światłem księżyca
chcę ogrzać swe dłonie
przeniknąć barierę
przezroczystego
milczenia
pocałunkiem rozbić
szklaną ścianę
która zimnem
odgradza od ciebie
która pęka
by powstać na nowo
z raniących twarz
słów ostrych
okruchów

/04-05-2005/

białego piórka
 lekkością
 jak puch
 wyrwany z poduszki
 siadł na powiekach
 pojawił się na chwilę
 rozproszył sen
 zniknął by wrócić
 ciepłym muśnięciem
 przebiegł po twarzy
 zatańczył na dłoniach
 rozbudził
 znajomy smak
 na ustach
 ciągle uśpionych
 znajomy szary cień
 na krawędzi łóżka
 przycupnął nieśmiało
 niepewny
 czy sen nie pryśnie
 czy nie ujrzę
 jak mały nocny anioł
 odrzucił poszarpane
 skrzydła
 jak pierwszy raz
 mój nocny anioł
 cicho ząptał...

/01-05-2005/

wciąż czekam
 na księżycu blask
 w uchylonym oknie
 wciąż czekam
 na czas poskładany
 z wytęsknionych chwil
 wciąż czekam
 na szarego kwarcu błysk
 płonących oczu
 wciąż czekam
 na dłonie smukłe
 pokryte piesszczotą
 wciąż czekam
 na usta gorące
 jak poranna kawa
 wciąż czekam
 na sen spokojny
 u twego boku
 wciąż czekam

/29-4-2005/

srebrzyście tykająca
 indywidualność
 niewielkiego zegarka

raz szybciej a raz wolniej
 leniwe wskazówki
 pokazujące kontur czasu
 twoja zielona szybka
 przeszkadza mi
 budzi niechęć
 do twoich małych
 wskazówek
 dlaczego nie pozwalasz
 ich przesunąć
 do przodu
 dlaczego nie mogę
 ich dotknąć
 przyspieszyć
 wyrwać
 jak coś tak małego
 może być tak okrutne
 tak bezdusznie
 tak złośliwie tykać
 każąc czekać...

/29-4-2005/

tak wiele
 spraw które powinnam
 wyjaśnić
 i słów które powinnam
 powiedzieć
 tak wiele
 chwil które bezpowrotnie
 minęły
 i radości pryskających
 jak mydlane bańki
 tak wiele
 myśli zaginających
 terazniejszość
 i rozmów skrcających
 dystans
 to szumiący strumień
 Twoich własnych myśli
 płynący przez sieć
 w nieznanym kierunku
 to kojąca woda w której kiedyś
 zanurzyłam poranione ręce
 ale wiem że już czas
 wyjść na własny skalisty brzeg
 że już czas
 na ciszę...

/27-4-2005, z dedykacją dla Agaty/

gubię się w potoku
 fałszywych słów
 w brudnym strumieniu
 agresywnych myśli
 słyszę je i czuję

nie rozumiem
obsesyjne pytanie
dlaczego
obsesyjne szukanie
przyczyny
dlaczego to robią?
dlaczego tak ranią?
za co?
to mój fałsz?
to moje własne zło?
spojrzałam
w lustro...

/22-4-2005/

przez ulicę dnia
płynę powoli
"send/receive"
mijam słupy godzin
przystanki na kawę
"send/receive"
mijam twarze
znajome i obce
"send/receive"
nie widząc ich wzroku
nie słysząc ich słów
"send/receive"
czy czekają na coś
stapiając się z tłumem
"send/receive"
szary tłum
innych istnień
"send/receive"
gdzieś daleko
w ołowianej mgle
"no new messages"

/21-4-2005/

*there she stands on the floor
colder than ice*
fala za falą
w rytm starej płyty
zamrażam białe znaki
*vision fixed on the door
colder than ice*
na czarnym szkle
w sterylnej kłodzie
martwego stworzenia
*now she knows that she's nice
go to her and meet blue eyes*
a słowa niewinne
w pętłach uwięzione
jak niewolnicy
*no one dances her twice
nothing happens so far*
posłuszne są myślom

bo karą jest niebyt
w czeluściach pamięci
'cause who wants to get burned by the ice
krzemowego piekła
colder than ice...

/20-4-2005/

szeptem twym cichym
zatrzymać dotyk
słowem gorącym
zatrzymać myśli
o chwilach razem
gdy ulotnym
stałeś się głosem
mów do mnie ciągle
moimi baw się dłońmi
choć są daleko
zrobią co każesz
tak pragną cię słyszeć
i pragną tak płonąć
co noc

/18-4-2005/

zimnym ostrzem obłędu
płatek po płatku
odcinam co wieczór
czerwień za biel
łza za kroplę krwi
ból za ból
szaleństwo za pustkę
w której nie słysząc
jak krzyczy
cierpiący kwiat

/15-4-2005/

kwiat
czerwonej róży
przywiedły czasem
kładę na zimnym
kamieniu myśli
czy zroszony krwią z bijącego
serca
czy ogrzany szkarłatnym
ciepłem
zakwitnie dla mnie
ponownie
czy zwiędnie zupełnie
leżąc
w zapomnieniu
kamiennej ciszy

/14-4-2005/

niszczę swój świat
myślą
która wraca codziennie
tęsknotą wtuloną
w ciszę
o chwili która
nadejdzie
o chwili od której
dzieli
tylko moment
strachu
i ty

/13-4-2005/

kulę się z zimna
w mgle bezsensu
kolejnego dnia
krąże w niej
nie wiedząc
co robisz
o czym myślisz
wiem tylko
że jesteś zbyt
daleko
aby cię dotknąć
przytulić
by choć przez chwilę
nie tęsknić
tak za tobą
choć przez chwilę

/12-4-2005/

ból
po jednym słowie
blizna
po jednym pytaniu
nadzieja
po jednym spojrzeniu
miłość
zabrałeś ze sobą
śmierć
znajdę sama
jednym cięciem

/11-4-2005/

mam tylko was
moje białe groszki

garstkę przyjaciół
rozsypaną po stole
wiem że
ciągle robię wam
na złość
tłukąc wasze
szklane mieszkanie
jakie jesteście
naprawdę?
dlaczego
nie potraficie
wysłuchać?
zrozumieć?
zbyt często
o was myślę
z wyrzutem?
ile was jeszcze
zostało?
dlaczego wciąż
was ubywa?
przecież ciągle
jesteśmy
przyjaciółmi?

/1-4-2005/

dlaczego
w niej właśnie
spotkałam siebie
dlaczego
spojrzałam
jej wzrokiem
dlaczego
swój głos
usłyszałam
z jej ust
nadzieja
że tak będzie
że jednak
że wkrótce
że kiedyś
kilka też
już czas

skulony
okryty płaszczem
pięknych
czarnych włosów
położył głowę
na jej kolanach
wtuleni w siebie
w sobie uwięzieni
gwałtownie
w krtani
uwięzione serce
że jednak
że to już

tylko ły
dziwnej ulgi
że już wiem
dlaczego

bądź szczęśliwa

/24-03-2005, imienniczce mojej/

dwa płatki śniegu
w nocnej zamieci
niesione wiatrem
tańczą ze sobą
ciesząc się
czasem
który im został
spadają powoli
wirując
w świetle księżyca
aż rozgrzane
tańcem
połączą się ze sobą
jak dwie
krople wody
w które je zmieni
żar namiętności
i znikną
w białym puchu
aby kiedyś ponownie
zatańczyć
w śnieżnej zamieci

/23-03-2005/

pojawiło się nagle
małe szare pudełko
pojawiły się nagle
małe stworzenia
krzemowe żuczki
przedziwnie czarne
wyczuwające
przedziwne siły
geniuszem swego twórcy
nieśmiało patrzą
na nowy dom
czy to tutaj?
niepewnie chłoną
stopiony aromat żywicy
czy to ty?
spojrzały na siebie
zdziwione
jesteś inna!
jak nas zrozumiesz?
czy potrafisz
zamienić się w krzem?
ciągle będąc

sobą?

/22-3-2005, dla A./

wino i mandarynki
dlaczego o nich
przecież
jest tyle spraw
tyle innych rzeczy
ważnych i błałych
wirują dookoła
jak szalony cyklon
w którego oku
wino uderza do głowy
litery
tracą ostrość
rozbiegają się
każda w inną stronę
pewnie mają coś ważnego
do załatwienia
zostaje czerń ekranu
doskonała
jak czerń
tej dziwnej nocy
jak czerń
moich myśli o tobie
skrytych pragnień
które uderzają
nagle do głowy
jak to grzane wino
tak słodkie jak
twoje usta
a przecież to wino
jest po to
aby nie myśleć
aby choć przez chwilę
nie pamiętać
czy czujesz głód
zwariowanych mandarynek
małych i śmiesznych
mandarynkowych maleństw
które możesz
zakryć swoimi dłońmi
będą tulić się do nich
abyś zdjął z nich
delikatnie skórkę
wsuwając pod nią palce
abyś bawił się nimi
bo one też
chcą poznać smak
twych ust
które zawsze dzieliły
z moimi
każdy kawałek mandarynki
i każdy łyk
grzanego wina
które teraz

nie pozwala zapomnieć

/20-03-2005/

dlaczego
 przygasteś nagle
 mój nocny aniele
 skąd tyle smutku
 w szarym pyłe
 na twoich skrzydłach
 wiem
 zanurzając twarz w wodzie
 zmyje twoje pocałunki
 zakładając bluzkę
 zetnę twój dotyk
 szum który słyszę
 zagłuszy twój głos
 przecież masz moje myśli
 moją duszę i ciało
 moje sny
 obudź dawny blask
 rozłóż szeroko do lotu
 swoje piękne skrzydła
 choć na chwilę
 pozwól blaskowi księżycy
 przeniknąć szkliste kły
 to minie
 nie patrz tak proszę
 nie tak
 przecież to tylko
 na chwilę

/18-03-2005/

bose stopy
 na miękkim dywanie
 wtulone w ramiona
 przymknięte powieki
 jest tak cicho
 w blasku świec
 w szepcie muzyki
 która nam gra
 do ostatniego tańca
 boję się twoich myśli
 wstydzę się swoich
 lęk i pragnienie
 opada na dywan
 czarny jedwab
 rozcięty spojrzeniem
 diamentu twych źrenic
 jest tak cicho
 tylko bicie serca
 coraz głośniejsze
 natarczywe
 coraz szybsze
 pierwszy pocałunek

wybacz obawę
 czy to tak właśnie?
 na pewno?
 oddechem rozwiewasz
 mgłę nieśmiałości
 dotknięciem gorących ust
 sunących powoli
 w dół
 coraz niżej
 śmielej
 nie boję się twoich myśli
 już nie wstydzę się swoich
 w zamkniętych oczach
 nagły chłód
 biegnący przez plecy
 jak kropla zimniej wody
 pióra białych skrzydeł
 sunące coraz pewniej
 znające drogę
 jest tak cicho
 tak niezwykle
 nagły bezwład
 na rozstaju dróg
 znalazłeś mój kwiat
 znam twoje myśli
 zatracam się w swoich
 już tylko pragnienie
 że sprawisz
 by rozkwitł
 pąk młodej orchidei
 nie mam już swoich myśli
 twoim uległam bezwolnie
 przedziwna rozkosz
 w eksplozji czerwieni
 powolnej pieszczoty
 rozpalone usta
 szukają nektaru
 już brak sił
 aby krzyczeć
 w kielichu ukrytego kwiatu
 dreszcz przenikający kręgi
 strugą lodowatej wody
 brak woli
 by powstrzymać szloch
 kwiat zwiija płatki
 okryty jedwabną czernią
 kuli się niewinnie
 i znów jest tak cicho
 w gasnącym blasku świec
 wtulona w twoje ramiona
 na miękkim dywanie
 przymykam ufnie powieki
 choć znam twoje myśli
 nie mam już siły
 choćby na szept

całując nieśmiało
 płatki białych piór
 czuję rytm twego serca
 spleciony z moim oddechem
 widzę twe oczy spragnione
 w błysku szarych kryształów
 każące ukryć nieprzytomny wzrok
 zanurzyć twarz w delikatny puch
 aby nie widzieć jak przytulasz
 moje włosy do swych ust
 aby nie widzieć twych dłoni
 tańczących po piersiach i udach
 aby nie widzieć lodowych sopli
 małych kłów sunących po szyi
 które jednym szarpnięciem
 wnikną w sekretne miejsce
 aby tam spijać łąpczywie
 łyżki zmieszane z krwią
 aż staną się westchnieniem
 które wszystko zakończy
 oddając mi ukradkiem
 wykradziony sen

/17-03-2005/

mroczna bestia
 zrodzona przez noc
 szarpie łańcuchy
 siły mojej woli
 w pragnieniu
 które przeraża
 mrużąc oczy
 zastyga w bezruchu
 obserwuje uważnie
 blaskiem metalicznych oczu
 nie pozwala drgnąć
 białych kłów lśnieniem
 szuka powoli
 właściwego miejsca
 aby krzyk bólu
 zamienić w westchnienie
 zimną mgłą oddechu
 dając rozkosz
 która aż boli
 odwodząc od zmysłów
 w szaleńczych myślach
 o nocnej bestii
 zrodzonej
 z obłąkanego snu...

/16-03-2005/

w małym czerwonym pudełku
 mruczy - podrap za uchem...
 czekoladka pierwsza
 mruczy - podrap pod brodą...
 czekoladka druga
 mruczy - zanurz twarz w puchate futro...
 czekoladka trzecia
 ostre pazurki - już koniec?
 czekoladka czwarta
 mały niedopieczony kociak
 śniący o słodkim smaku
 walentynkowych
 czekoladek

/15-02-2005/

biały motyl
 w bukiecie kwiatów
 spiya łapczywie
 słodki nektar
 z pąków rozkwitłych
 w pocałunku kosmatych łap
 przysiada na powiekach
 zaciśniętych kurczowo
 by tam odnaleźć
 krople słonych łez
 w swoim białym szaleństwie
 nie widząc
 czerwieni krwi
 na zamkniętych skrzydłami ustach
 powstrzymujących oddech
 aby zbyt szybko nie przerwać
 tańca
 białego motyla

/28-01-2005/

twoje szare oczy odbijając czerń moich,
 czekają
(na mrok nocy)
 twoje dłonie zagubione i niepewne kierunku,
 czekają
(na światło płonących świec)
 twoje usta rozchylone moimi
 czekają
(na łyk czerwonego wina)
 ja czekam
(na nowy sen)
 niecierpliwie

/27-01-2005/

jesteś
 przeszłością w zimnie światła księżyca
 które rozszczepiasz w gorące kolory tęczy

Byłeś dźwiękiem
biegnącym przez ciszę
Byłeś muzyką w rytm której
tańczyłam wśród kwiatów
Byłeś...
Jestem nocą
w świetle Twojego dnia
Jestem niespełnionym
Twych dłoni pragnieniem
Jestem na Twojej twarzy
niewidoczną blizną
Jestem na Twojej duszy
wciąż otwartą raną
Więc na dłoni Ci daję
serce wyrwane z piersi
Dbaj o nie
ja już nie potrafię
Nie szukaj mnie
ja już nie istnieje
Jestem nikim
choć tak pragnęłam
być...

/31-12-2004/

Natasza Kamila Biecek, 2004/2006